

Co jest ważne dla Arabów?

2 listopada 2012

Ciekawe, że protestujący Arabowie decydują się na okazanie swojego gniewu tylko w niektórych kwestiach. Warto zauważyć, że duński rysunek wywołała w arabskich stolicach większe oburzenie niż zajęcie Bagdadu czy trwająca wciąż izraelska okupacja i agresja. To zjawisko ma swoje wytłumaczenie.

Na Bliskim Wschodzie trwa walka między siłami salafitów a Bractwem Muzułmańskim. W wielu krajach znajduje ona odzwierciedlenie w rywalizacji między polityką zagraniczną Arabii Saudyjskiej i Kataru (widać to m.in. w Syrii, Tunezji i Egipcie). Wspierani finansowo przez Arabię Saudyjską salafici nie mają ochoty stawiać czoła problemom związanym ze sprawiedliwością społeczną, obcą okupacją czy nawet agresją Izraela. Gdyby zajęli się kwestiami, które od dziesięcioleci stanowią główne trudności arabskiego świata, straciliby hojnych sponsorów. Zamiast tego chętnie angażują się w sprawy bezpieczne, związane z obroną islamu, proroka i cnót zgodnych z ich szaleniem surowym kodeksem moralnych. Dla salafitów duńskie kreskówki są dużo bardziej obraźliwe niż okupacja Palestyny. Ich przywiązanie do niezwykle surowego kodeksu uwidacznia się zwłaszcza w oskarżeniach Bractwa Muzułmańskiego o polityczny pragmatyzm i rozluźnienie w kwestii obyczajów.

Ale zwolennikami protestów wymierzonych w winnych obrazy islamu są również arabskie rządy i media. Al-Dżazira na przykład, wraz z Jusufem al-Kardawim, duchownym, który prowadzi w stacji stały program, wyraźnie podsycła gorące nastroje społeczne, zwłaszcza w okresie napiętych stosunków między Katarą a Stanami Zjednoczonymi. Tym razem jednak dobrze widać, że Al-Dżazira i media saudyjskie zachowują większą ostrożność, po części bojąc się, że ulica może im się wymknąć spod kontroli, a po części żeby uniknąć gniewu Amerykanów. Al-Kardawi wydał nawet ostrzegawcze oświadczenie w duchu pojednawczym wobec Stanów Zjednoczonych, co skądinąd nie

dziwi, zważywszy że wybił się na pozycję oficjalnego duchownego katarskiej rodziny panującej.

Arabskie reżimy – te, które finansują i zbroją rozmaitej maści islamskie organizacje – znalazły się w trudnym położeniu. Z jednej strony, wobec zachodnich ataków i zniewag, chcą uchodzić za obrońców wiary, z drugiej zaś starają się nie zrazić do siebie Amerykanów. Zarówno reżimy, jak i ich klientela chcą bronić spraw, które niekoniecznie będą obrażały Stany Zjednoczone, ale sytuacja wymknęła im się spod kontroli. To tłumaczy, dlaczego Arabia Saudyjska i Katar, a także media obu tych krajów starają się przeczekać całe przedstawienie – boją się, że przyczyni się do napięcia ich stosunków z Amerykanami.

W przedstawieniach tego rodzaju jest jednak coś charakterystycznego dla politycznego stylu działania arabskich islamistów. Przez długi czas, zwłaszcza gdy znajdowali się u władzy lub byli blisko niej, islamiści pragnęli stać na straży pewnych kwestii, które w ich mniemaniu wcale nie musiały zakłócać stosunków z rządzącymi reżimami lub prowadzić do napięć na arenie międzynarodowej. Jasne stało się wówczas, że z obrazą islamu będą się wiązały gwałtowne reakcje z ich strony: islamiści wszelkiej maści czują się zobowiązani do reakcji, bo inaczej mogą stracić grunt pod nogami.

Świat arabski stoi przed wieloma istotnymi wyzwaniami. Zmaga się z problemami niesprawiedliwości społecznej, obcej okupacji, wojny, tyranii, nierówności płci. Z jakichś powodów jednak kwestii tych współcześni islamiści nie uważają za równie ważne jak reakcja na bzdurny film rozpowszechniany w Internecie.

Oczywiście zachodnie media nie wspominają o tym, że protestom muzułmanów często czy wręcz zawsze towarzyszą protesty antyislamskich mediów wymierzone w islam i jego wyznawców. Konserwatywne i liberalne media rywalizują w gestach odrazy i niesmaku wobec przejawów islamizmu, a nawet samego islamu.

Protesty muzułmanów nigdy nie prowadzą do rewizji polityki, często natomiast skutkują utwardzeniem poglądów i nasileniem żądań, by muzułmanów traktować z całą bezwzględnością. W Stanach Zjednoczonych protesty stanowią pożywkę dla obaw przed spiskiem stanowiącej 2% populacji mniejszości muzułmańskiej, która miałaby chcieć narzucić Ameryce islamskie prawo. Chrześcijanie i syjoniści Stanach sprawiają wrażenie poważnych, gdy ostrzegają, że krajowi grozi realne niebezpieczeństwo ze strony muzułmanów. Są równie poważni jak nazistowscy Niemcy ostrzegający przed spiskiem żydowskim. Obie te formy nienawiści czy też fobii stanowią przykłady ideologii wrogości i mają ze sobą wiele wspólnego. Na ironię zakrawa fakt, że fanatyzm salafitów stanowi pożywkę dla zachodniej islamofobii i vice versa.

Autor: As'ad Abu Chalil

Tłumaczenie: Katarzyna Makaruk

Strona bloga autora: angryarab.blogspot.com

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)